

Leopold Tyrmand: Atakuję Nowy Świat

Przyznam się, że byłem skłopotany tą celną uwagą, szybko jednak zrozumiałem, że nie miała ona na celu żadnej zgryźliwej krytyki, lecz była dowodem ogromnego, serdecznego zainteresowania, jakim otaczają warszawiacy wszystko tyczące się Nowego Światu



Przyznam się, że byłem skłopotany tą celną uwagą, szybko jednak zrozumiałem, że nie miała ona na celu żadnej zgryźliwej krytyki, lecz była dowodem ogromnego, serdecznego zainteresowania, jakim otaczają warszawiacy wszystko tyczące się Nowego Światu

Rzecz jasna – nie ulicę. Nie śmiałybym i nie widzę powodu. Nowy Świat jest jednym z wyobrażeń o Warszawie i jednym z jej zdrobniałych synonimów. Każda stolica ma kilka takich zdrobniałych synonimów, których dźwięk wywołuje momentalne skojarzenie geograficzne.

Mówiąc „Champs Élysées” lub „Wielkie Bulwary”, mamy na myśli Paryż, „Piccadilly” – Londyn, „Krasnaja Płoszczad” – Moskwę, a „Vaclavskie Namesti” – Pragę. Mówiąc, szepcąc czy śpiewając o Nowym Świecie, myślimy natychmiast o Warszawie. Ta pozycja Nowego Świata nie jest ani czymś przypadkowym, ani doraźnym. Trzy wieki istnienia najsamprzód przedmiejskiej, później śródmiejskiej arterii, jej pejzażowy wdzięk, a po tym architektoniczny ekwipunek, jej popularność w literaturze i malarstwie wreszcie, umiejscowiły trwale Nowy Świat w polskiej kulturze. Nie śmiałbym w niczym tedy uchybiać ulicy, przeciwnie – najgorzej pragnąłbym podkreślić wagę jej spraw i wszystkiego, co się na niej dzieje. A właśnie – co się na niej dzieje? Otóż dzieje się wiele rzeczy ciekawych.

Wojna, która, jak wiadomo, zmieniła większość miasta w ruiny, nie oszczędziła i Nowego Świata, raczej obeszła się z nim szczególnie okrutnie. W roku 1945 wspinaliśmy się na Nowym Świecie po zwałach gruzów, smutnie ogarniając rozpostarty wokół chaos błota, lejów, stłuczonych murów. Ale już w 1946 czytaliśmy, pełni kołaczącej w nas sympatii, entuzjastyczne i porywające deklaracje warszawskich architektów i urbanistów. „Przed wojną Nowy Świat zaśmiecony był komercyjnym budownictwem, jakie się na nim przez kilka dekad panoszyło. My odbudujemy Nowy Świat w całej jego historycznej krasie” – było sensem tych deklaracji. „Wskresimy jego dawne piękno. Ożywimy jego właściwą dawność, przywrócimy mu jego dawny styl a Warszawa otrzyma jedyną w swoim rodzaju ulicę wygodnie nowoczesną i czarująco historyczną zarazem”. Tak wtedy mniej więcej pisano i warszawiakom rosły serca, no bo przecież otrzymać od swych architektów i urbanistów jedyną w swoim rodzaju ulicę w Europie to prezent nie byle jaki. Przy tej okazji zapomniano uzgodnić szereg rzeczy zasadniczych i oto „korzenie smutku” – jak mawiał poeta.

Wszyscy domyślamy się, że wskrzeszać dawne piękno czy ożywiać dawny wyraz historyczny zburzonej ulicy można w sposób dwojaki. Wszelka plastyka użytkowa, zdobnictwo, sztuki stosowane. a w pierwszym rzędzie architektura dysponują w tym względzie dwiema zasadniczymi metodami: metodą stylizacji i metodą rekonstrukcji. Mieliśmy przeto nadzieję, że gdy nadejdzie właściwa pora, gdy przyjdzie jego czas, architekci i urbaniści opracują bazową koncepcję odbudowy Nowego Świata według jednej z tych metod. Albo więc będą plastycznie rekonstruować według zachowanych planów i odtworzeń, albo pokuszą się o szereg stylizowanych rozwiązań, syntetyzujących klimat architektoniczny ulicy. Zaznaczam tu najusilniej, że nie chcę wartościować podanych metod, obydwie moim zdaniem mają swe blaski i cienie, swoje uroki i mankamenty. Nie opowiadam się za żadną z nich, natomiast mocno podkreślam fakt, że metody te różnią się między sobą wyraźnie. Otóż gdy stwierdzimy dobrze ową różnicę i uświadomimy sobie, na czym ona polega, warto wybrać się na spacer po odbudowanym niemal Nowym Świecie, gdzie bez trudu przekonamy się. że w tej ślicznej i ogrzewającej serce ulicy tkwi kilka błędów, jak przypalone rodzynki w doskonałym cieście. Te błędy czy grzeszki mają właśnie charakter metodologiczny, czyli pomieszania dwóch zasadniczych koncepcji w odbudowie.

Warszawa ostatnich czterech lat jest chyba największym zbiorowiskiem fanatyków architektury. Wszyscy tu jesteśmy entuzjastycznymi konsumentami tej sztuki – jak najbardziej zainteresowanymi tym, co i jak się buduje, i dlatego nie mogłem zgodzić się z jednym z mych znajomych architektów, który rzeki mi niedawno:

-Na koncerty muzyki poważnej chodzą tylko prawdziwi melomani. O mikrobiologii rozprawiają tylko mikrobiolodzy, o architekturze zaś chcą teraz mówić i wygłaszać sądy wszyscy bez wyjątku. To jest niesłuszne.

-Nieprawda – rzekłem. – To jest bardzo słuszne. Słucha Beethovena tylko ten, kto chce. Mikroskopem posługują się tylko ci. Którzy potrafią osiągnąć z niego korzyści. Natomiast w domach mieszkają i po ulicach chodzą wszyscy bez wyjątku, toteż każdy ma prawo mieć o nich swoje własne zdanie.

Wracając więc na Nowy Świat, przechadzałem się po nim niedawno z Ewą i Krzysztofem, którzy do spółki mają lat dwadzieścia osiem i entuzjasmują się wszystkim, co piękne. Oczywiście – odbudowany Nowy Świat jest dla nich niekończącym się pasmem wzruszeń, tym głębszych, iż ich zdolność odczuwania piękna rosla w jednym niemal rytmie z rusztowaniami i murami odbudowywanej ulicy. Otóż kilka obiektów na Nowym Świecie powoduje wydłużenie się min Ewy i Krzysztofa. Na widok tych kamienic twarze ich przybierają wyraz zakłopotania i niezrozumienia i dopiero w czasie ostatniej przechadzki doszło do zasadniczych wyjaśnień. Przed domem na rogu Ordynackiej, tak zwanym domem pod Lwem, Krzysztof spytał:

-Powiedz mi, dlaczego kamienica ta w tak dziwny sposób różni się od innych, od swego otoczenia? Ma taką samą wysokość i niby tak samo wygląda, a przecież ciągle mi się wydaje, że jest to wielki, nowoczesny gmach, spłaszczony „na siłę” do rozmiaru sąsiednich kamieniczek.

-Właśnie – podchwyciła Ewa – te sąsiednie kamieniczki wyglądają jak kopie ze starych sztychów i obrazków, a ten jest jakiś inny.

-Utrafiliście w samo sedno – rzekłem. – Rzecz polega im tym, że dom ten jest stylizacją architektoniczną, podczas gdy sąsiednie są mniej lub więcej wiernymi rekonstrukcjami, czyli dokładnymi odtworzeniami starych, historycznych kamieniczek.

I starałem się im, w miarę mych możliwości, wytłumaczyć pojęcie stylizacji, które jest pojęciem trudniejszym od rekonstrukcji. Mówiłem o syntezie elementów historycznych, o przepuszczaniu przez pryzmat współczesnej świadomości artystycznej starych, stylowych wartości, o upraszczaniu świadomym, o starych wzorach w opracowaniu nowoczesnej techniki itd. Pokiwali głową ze zrozumieniem, przeszli obok domu narożnego przy Chmielnej, patrząc nań z zakłopotaniem, po czym długo zastanawiali się nad kamienicami nr 15 i nr 17. Była to pogodna niedziela i, jak zdołałem zauważyć, Ewa i Krzysztof nie byli w tym zamyśleniu odosobnieni. Wielu spacerowiczów zapytywało się w duchu, a także siebie nawzajem, dlaczego ładne skądinąd, lecz zupełnie oderwane od charakteru reszty ulicy, stylizowane obiekty otwierają po nieparzystej stronie Nowy Świat od strony Alei Jerozolimskich.

-A przecież – powiedział Krzysztof – gdyby wystylizowano, jak mówisz, całą ulicę, to też mogło być ładnie, nieprawda?

-Przypuszczam – odparłem. – Zakładając, że zrobiliby się to z takim kunsztem, znawstwem i talentem, jak zrekonstruowano zasadniczą większość obecnego Nowego Świata. Zarówno stylizacja, jak i rekonstrukcja ma swoje zalety. W pierwszej więcej powiedziec może architekt poeta, w drugiej – architekt historyk.

-Błąd więc tkwi w tym. że nie ustalono uprzednio, jak ma się zrobić całość – zakomunikowała Ewa.

Mądra, rzeczowa Ewunia! Ta jej prosta i jasna konkluzja zadecydowała, że napisałem ten felieton. Nazwałem w nim rzeczy trudniej: nieporozumieniem metodologicznym, niezgodnością koncepcji, a tu tymczasem, abstrahując od tego, kto ma słuszość – stylizatorzy czy rekonstruktorzy – przychodzi nam stwierdzić po prostu, że nie zgodzono się uprzednio, jak ma się robić. Stąd przypalone rodzyнки w bardzo smacznym pierniku. Stąd „dom pod Lwem” przy Ordynackiej, zbyt daleko idące uproszczenia stylizacyjne w rekonstruowanych kamienicach Centrali Przemysłu Chemicznego (róg Foksal) i nr 21 (zbytńio kontrastujące z sąsiednią, stylową i bogatą elewacją dawnego pałacu Kossakowskich), stąd wreszcie przypominająca ładną dekorację teatralną kamieniczka Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki oraz mający rzeczywiście bardzo mało wspólnego z Nowym Światem narożnik Chmielnej. Dlatego więc nie mogę zgodzić się ze zdaniem, wyczytanym w „Stolicy”, które brzmiało: „...a w trzysta lat po swych urodzinach Nowy Świat powraca znów do życia w swym JEDNOLITYM (?), stylowym wyrazie...”. To nie jest słuszne. Jednolity wyraz naruszony został tu i ówdzie i wszyscy to widzą, nawet ci, którzy nie potrafią swego wrażenia odpowiednio sformułować. Pewien szofer, jadąc ze mną przez Nowy Świat nocą, miał na przykład inne zastrzeżenia.

-Proszę mi powiedzieć – rzekł – pisali w gazetach, że na Nowym Świecie staną jakieś specjalne, dobrane pod historię latarnie, a tymczasem na Nowej Marszałkowskiej postawili takie same jak te tu. A jakże ta Nowa Marszałkowska może mieć historyczne lampy, kiedy ją niedawno przebili?

Przyznam się, że byłem skłopotany tą celną uwagą, szybko jednak zrozumiałem, że nie miała ona na celu żadnej zgryźliwej krytyki, lecz była dowodem ogromnego, serdecznego zainteresowania, jakim otaczają warszawiacy wszystko dotyczące się Nowego Świata. Szofer i Krzysztof, Ewa, ja i kilkaset tysięcy innych rozgorączkowanych warszawską odbudową oglądamy sobie Nowy Świat jak nowy prezent i chcemy o nim mówić, rozprawiać o jego zaletach i niedociągnięciach. I dlatego, mimo że zachwycam się i przywiązuję z każdym dniem bardziej, zatytułowałem ten artykuł: *Atakuję Nowy Świat!*

„Stolica”, 1950: „Tygodnik Powszechny”, 1952

Leopold Tyrmand

Przedruk powyższego felietonu dzięki uprzejmości Wydawnictwa MG. Ten oraz inne felietony Leopolda Tyrmanda, znajdą Państwo w książce <<Tyrmand warszawski>>, która ukazała się nakładem tegoż wydawnictwa w 2011 r.

Felieton także można przeczytać w Teologii Politycznej Co Miesiąc pt. *Warszawa Tyrmanda*, który w całości jest do pobrania pod tym linkiem